

# Informator krajoznawczy

NR 4/17 (kwiecień) 2011



**Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze**  
**Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra**  
**Komisja Krajoznawcza**

## 65 lat oddziału PTT – PTTK 1946-2011

### Wprowadzenie

W kwietniu 2011 roku miało miejsce tak dużo wydarzeń krajoznawczych, że nie sposób zamieścić choćby krótką wzmiankę o każdym z nich. Dlatego postanowiłem zaprezentować tylko te ważniejsze imprezy, ale za to nieco szerzej. Na pewno wielkim wydarzeniem było zorganizowanie konferencji poświęconej 770 rocznicy bitwy pod Legnicą. W okolicach Lubania zorganizowano wycieczkę przyrodniczą, w której udział wzięli turyści z Polski i Niemiec. W Ząbkowicach Śląskich miało miejsce spotkanie dla przewodników, którzy mogli spojrzeć na to urocze miasteczko nieco inaczej. Dla naszego Towarzystwa najważniejsze są działania upamiętniające, zarówno nasze istnienie jak i organizowane przez nas różne imprezy, staramy się gromadzić dokumentację o tych wydarzeniach. Powołano do tego celu Regionalne Pracownie Krajoznawcze, których obecnie mamy 24. Aby jednak one przetrwały, potrzebne są środki finansowe. Dlatego zorganizowano w Krakowie szkolenie dla pracowników tych pracowni, podczas którego zapoznano ich ze sposobami pozyskiwania funduszy zewnętrznych.

Miłym wydarzeniem było spotkanie z autorami Monografii Szklarskiej Poręby. Ponieważ publikacji tego rodzaju nigdy nie jest dosyć, nie mogłem nie napisać o tym. Muszę także poinformować, że w kwietniu odbył się pierwszy tegoroczny spacer krajoznawczy. Mam nadzieję, iż to co wybrałem do kwietniowego IK zaciekawi wszystkich na tyle, że przeczytają go uważnie. Życzę miłej lektury.

- Krzysztof Tęcza

### Konferencja o Bitwie pod Legnicą w 1241 roku

Równo 770 lat temu na Dobrym Polu, niedaleko Legnicy, miała miejsce bitwa z Mongołami. Według niektórych, mimo iż przegrana, położyła tamę w dalszym marszu niewiernych na Europę. Co prawda przypłacono to śmiercią księcia Henryk II, zwanego Pobożnym.



Obecnie toczy się wiele dyskusji, w których podejmowane są próby dotarcia do prawdziwej wersji wydarzeń. Niestety badania archeologiczne nie wniosły nic do naszej wiedzy, a niektóre przekazy historyczne są podważane w swojej wiarygodności. Dobrze zatem się stało, że zorganizowano konferencję poświęconą 770. rocznicy Bitwy pod Legnicą pod tytułem "Bitwa z Mongołami na Dobrym Polu 1241 - miejsce, tło, środowisko, relacje".

Zainteresowani tym tematem spotkali się 5 kwietnia 2011 roku w siedzibie Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej im. Witelona w Legnicy. Honorowy patronat nad konferencją przyjął Rektor PWSZ prof. dr hab. Inż. Ryszard K. Pisarski. Przewodniczącą Komitetu Organizacyjnego została dr Kazimiera Jaworska, a wśród gości byli m.in. Prezydent Legnicy Tadeusz Krzakowski,

Prezydent Lubinia Robert Raczyński oraz Biskup Pomocniczy Diecezji Legnickiej Marek Mendyk.

Całość wystąpień podzielono na trzy bloki prowadzone przez profesorów Stanisława Dąbrowskiego, Tomasza Jasińskiego i Rościsława Żerelika. W pierwszej części wysłuchaliśmy cztery osoby.

Prof. dr hab. Tomasz Jasiński zatytułował swoje wystąpienie „Rozważania o wiarygodności przekazów źródłowych dotyczących bitwy legnickiej”. Jak się okazało było to niezwykle ciekawe wystąpienie, w którym autor próbował oddzielić prawdę od mitów. Pierwszy opis bitwy, według Długosza, przez wiele lat traktowany był jako podstawowe źródło informacji. Jednak to się zmieniło i dzisiaj nie możemy być w stu procentach pewni czy opis bitwy pod Legnicą, autorstwa Jana Długosza, jest prawdziwy czy należy raczej potraktować go jak fikcję literacką.

Prof. dr hab. Anna Pobóg Lenartowicz zaprezentowała „Udział książąt opolskich w walce z Mongołami w 1241 roku”. Podjęła ona próbę przedstawienia Mieszka II zwanego Otyłym, księcia opolskiego. Prof. Lenartowicz stwierdziła, że przekazy mówiące o tamtych wydarzeniach nie do końca są prawdziwe. Podsumowując całość stwierdziła, iż nie wiadomo kto przyczynił się do ostatecznej klęski. Jednak wszystkie przekazy stawiają jako zdrajcę księcia Mieszka II.

Ks. Prof. dr hab. Józef Pater przedstawił nam następujący temat: „Żywot świętych i błogosławionych polskich o najeździe tatarskim”. Na wstępie stwierdził on, że wielu autorów pisząc o najeździe Mongołów nie ograniczało się tylko do ścisłych relacji ale dodawało do nich swoje przemyślenia. Ze względu na zapotrzebowanie wytworzyła się wtedy moda na opisy świętych. Literatura taka miała na celu przedłużenie pamięci o świętych oraz ukazanie wiernym ich żywotów. Nie chodziło jednak o prawdziwą historię biograficzną ale o przedstawienie świętego jako wzoru do naśladowania. Uwypuklano w nich zatem budujące przykłady z ich życia. Ale całość, jak to określił ksiądz Pater, stawała się w ten sposób „ucudowniona”.

Prof. dr hab. Rościsław Żerelik zaproponował wystąpienie pod intrygującym tytułem „Hetuma z Korikos wizja najazdu Mongołów na Europę w 1241 roku”. Okazuje się, że opisy dotyczące wyprawy Mongołów na Europę można znaleźć w

źródłach ormiańskich. Choćby w kronice napisanej przez księcia Hetuma. Według autora wystąpienia wiadomości zawarte w tej kronice nie do końca mogą być brane pod uwagę jako źródło wiedzy historycznej, nie mniej sama kronika warta jest by się z nią zapoznać, gdyż znajdziemy w niej opis niejako z drugiej strony.

Po krótkiej przerwie głos zabrał ks. prof. dr hab. Józef Swastek. Tytuł tego wystąpienia mówi już wszystko. A brzmi on następująco: „Męczeńska śmierć księcia Henryka II Pobożnego, kandydata do chwały ołtarzy, w obronie chrześcijaństwa na Dobrym Polu w dniu 9 kwietnia 1241 roku”. Już po śmierci księcia mówiono o jego świętości. Nie mniej nie dawało to podstaw do uznania go za świętego. Może gdyby nie to, że świętą została wówczas jego matka Jadwiga, wszczęto by proces kanonizacyjny. Jednak stało się inaczej. Ks. Swastek twierdzi, że dzisiaj warto próbować uznać księcia za męczennika.

Kolejnym mówcą był dr hab. Przemysław Wiszewski. Zaproponował on temat: „Śmierć i nieśmiertelność. Wokół średniowiecznych przedstawień zgonu Henryka II Pobożnego”. Według autora prawda o tamtych czasach przedstawia się następująco: Książę nie otrzymawszy pomocy przegrał i zginął. Jego śmierć była przedstawiana tak jak śmierć innych poległych. Nie było zatem w tych przekazach nic nadzwyczajnego i niesamowitego. Dopiero w czasach późniejszych zaczęto uwypuklać rolę jaką odegrała śmierć księcia dla wszystkich. Nie było wówczas żadnego kultu. Powstał on dopiero w okresie późniejszym.

Ks. Prof. dr hab. Kazimierz Łatak zaprezentował wystąpienie pt. „Bitwa pod Legnicą i inne średniowieczne inwazje tatarskie na Polskę w kronice ks. Stefana Ranatowicza CRL”. Przedstawione dane pochodzą z zachowanej kroniki uważanej za poważne źródło wiedzy o dawnych czasach. Przechowywana jest ona w Krakowie a pisał ją w XVII wieku mnich z zakonu kanoników regularnych w klasztorze Bożego Ciała na Kazimierzu. Wśród opisów wycieczek i zagonów na ziemie polskie jest krótkie przedstawienie walk pod Legnicą.

Jako ostatni przed obiadem wystąpił prof. dr hab. Wojciech Strzyżewski. Tytuł jego wypowiedzi to „Bitwa legnicka w tradycji nowożytnej szlachty śląskiej”. Okazuje się, że wiarygodność historyczna nie zawsze była brana pod uwagę jeśli chodzi-

ło o przedstawienie swojego rodu w dobrym świetle. Rody śląskie starały się podkreślać, jeśli tylko mogły, swój, czyli przodków, udział w bitwie pod Legnicą. Podnosiło to wszak rangę takiego rodu, przypomniano o jego istnieniu jak i jego dawnej pozycji. Często pozwalało to przywrócić rodzinę do życia politycznego.

Po obiedzie i krótkim odpoczynku wysłuchaliśmy wystąpienia ks. prof. dr hab. Władysława Bochnaka, pod tytułem „Henryk Pobożny męczennik bitwy legnickiej i księżna Anna jego małżonka w służbie Bogu i ludziom”. I cóż usłyszeliśmy. Otóż to, że Henryk Pobożny, syn świętej Jadwigi, wstrzymał pochód wschodu na zachodnią Europę. I mimo, że bitwa była przegrana, to położenie zapory niewiernym było wydarzeniem znaczącym. Dlatego dzisiaj powinniśmy doceniać rolę księcia w powstrzymaniu szerzenia się pogaństwa. Co do księżnej Anny, należy podkreślić jej dbanie o rodzinę. Niestety pierwsza próba uczynienia pary książęcej świętymi nie powiodła się. Nic zatem dziwnego iż obecnie, w dobie powracania do wartości chrześcijańskich, podjęto ponowną próbę wprowadzenia księcia Henryka i księżnej Anny na ołtarze.

Dr Wacław Szetelnicki zatyłował swoje wystąpienie „Średniowieczne wyobrażenie bitwy na Legnickim Polu”. Przygotował on kilka starych dokumentów i po kolei zaczął omawiać symbolikę zawartą w tych przedstawieniach. Nie będę tutaj rozwijał tego tematu, gdyż by dobrze odebrać takie wiadomości należy mieć przed oczami konkretne dzieło i dopiero wtedy można o nim dyskutować.

Przedostatni wystąpił dr Wojciech Mrozowicz z tekstem „Która Legnica? Jeszcze w sprawie lokalizacji bitwy legnickiej”. Autor stwierdził, że tak na dobrą sprawę nie natrafiono na żadne dokumenty mogące pomóc w ustaleniu konkretnego miejsca bitwy. Pod względem geograficznym lokalizacja bitwy legnickiej wydaje się być prawidłowa, ale jeśli brać pod uwagę źródła historyczne, nie jest to już takie pewne. Okazuje się iż w omawianym czasie były dwie Legnice. Drugim miastem o identycznej nazwie był obecny Bierutów.

Ostatnią osobą prezentującą wystąpienie pod tytułem „Obchody bitwy pod Legnicą w latach 1945 – 2009”, była dr Kazimiera Jaworska. Ukazała nam ona jak na przestrzeni półwiecza podchodzono do upamiętnienia tej bitwy. Na począt-

ku obchodzono tylko bardzo okrągłe rocznice. Później, gdy zaczęły pojawiać się pierwsze opracowania dotyczące tego tematu, nastawienie władzy nieco się zmieniło. Zaczęto częściej organizować jubileusze. Jednak nastawienie władz radykalnie zmieniło się dopiero po roku 1980.

Obchody rocznicowe w roku 2001 były nad wyraz okazałe. Obecny był wówczas prezydent Ryszard Kaczorowski. Poświęcenia pomnika dokonał nuncjusz apostolski Józef Kowalczyk. Zorganizowano wówczas widowisko plenerowe, w którym zaprezentowano przebieg bitwy. Zatyłowano je „Dawno temu pod Legnicą”. Księcia Henryka wówczas Jerzy Zelnik.

W obecnym 2011 roku zorganizowano opisaną właśnie konferencję. Biorący w niej udział badacze przekazali nam olbrzymią wiedzę o samej bitwie, o tamtych czasach, o późniejszych próbach przedstawiania zarówno głównych wydarzeń jak i ich znaczenia dla Polski, jak i całej ówczesnej Europy. A stawiana obecnie teza, że bitwa z 1241 roku, mimo że przegrana, uratowała ówczesny świat chrześcijański przed zalewem niewiernych, jest niezwykle wymowna. Jednak na pytanie: Jak wielkie miało znaczenie dla Europy zatrzymanie Mongołów? każdy musi odpowiedzieć sobie sam.

### **Monografia Szklarskiej Poręby**

14 kwietnia 2011 roku odbyło się trzecie z kolei spotkanie z autorami monografii historycznej Szklarskiej Poręby. Odbyło się ono w Książnicy Karkonoskiej w Jeleniej Górze. Zarówno Ivo Laborewicz jak i Przemysław Wiater tryskali humorem i widać było iż są zadowoleni ze swojego dzieła. Nie ma co się temu dziwić. Obszerna, bo licząca dobrze ponad pięćset stron praca, na pewno wymagała wiele trudu i wyrzeczeń oraz dyscypliny by w tak krótkim czasie, jaki narzucono autorom, nie tylko napisać ją ale także dotrzeć do materiałów źródłowych. Obaj autorzy to ludzie, którzy już nieraz udowodnili swoją fachowość a także pokazali iż potrafią korzystać z zachowanych przekazów. Potrafią również, jeśli zajdzie taka potrzeba szukać nowych źródeł informacji. Oczywiście, jak na historyków przystało, sami posiadają dużą wiedzę o naszym terenie. Dobrze zatem się stało, że zechcieli tą wiedzę i co by tu nie mówić, kawałek swojego życia, poświęcić by stworzyć dzieło jakiego jeszcze nie było. Co prawda próbowano już w przeszłości podjąć ten

temat ale nie ujęto go tak obszernie. A przecież Szklarska Poręba to kilkadziesiąt kilometrów kwadratowych górskiego terenu. Jest to bardzo istotne gdyż góry jako takie zawsze, a zwłaszcza w czasach kiedy ludzie podejmowali próby zamieszkania tutaj, były dla nich jedną wielką tajemnicą. Odkrywali je dopiero pierwsi śmiałkowie penetrujący ten rejon. Tworzono wówczas wiele przekazów, zarówno pisanych jak i ustnych, o tym co tych pierwszych badaczy tu spotkało. Z upływem czasu niektóre z nich obrosły różnymi dopowiedzeniami, prawdziwymi lub zmyślnymi, co przyczyniło się do powstania wielu legend i opowieści, niejednokrotnie wręcz niesamowitych. I w ten sposób pomieszana została fikcja z rzeczywistością. Jednak obszar górski bez takich opowieści nie może istnieć. To nie niziny gdzie wszystko jest jasne i klarowne. Góry zawsze są pełne tajemnic. Są one zarówno piękne i pociągające a jednocześnie groźne i niesamowite. Mogą one wprowadzić nas w zachwyt jak i doprowadzić do zawału. Ale właśnie ta ich różnorodność to jest to co od wieków przyciąga tutaj zarówno podróżników, badaczy jak i zwykłych ludzi pragnących osiedlić się w miejscu pięknym. W miejscu ciekawym i w miejscu posiadającym swoje tradycje, w końcu w miejscu ze swoją historią, odkrytą i czekającą jeszcze na odkrycie.



Dzisiejsi mieszkańcy jak i przybywający tu turyści są ciekawi tego jak w ogóle powstała Szklarska Poręba, jak sobie radzono w tych surowych warunkach, jak miasto rozwijało się, co pozostało z dawnych czasów, jacy ciekawi ludzie się tu osiedlali i co po nich dotrwało do naszych czasów. Wiedza o takich sprawach sprawia iż każdy upewnia się słuszności swojej decyzji o zamieszkaniu tutaj i wielu z tych ludzi stara się również robić coś dla swojego miasta, dla innych. Wspomniałem zatem, że ukazało się takie dzieło (tak chyba trzeba mówić o tej pozycji) bo jest to, na dzień dzisiejszy, nieocenione źródło wiedzy. Wiedzy zgromadzonej w jednym miejscu. Jednocześnie

jest to wiedza różnorodna, dotycząca zarówno turystyki, krajoznawstwa, przemysłu, życia towarzyskiego, budownictwa; jednym słowem wszystkiego czego człowiek potrzebuje do życia.

Oczywiście nie sposób w tej chwili ocenić to całościowo, gdyż, ze względu na objętość, trochę czasu zajmie nam jej przeczytanie. Uważne przeczytanie. Wiadomo przecież, że takich pozycji nie czyta się jak powieści. Robi się to zwykle powoli, często wybiórczo. Nie mniej z tego co można powiedzieć po wstępnym przejrzaniu tej monografii, poza zawartym w niej tekstem, to fakt zamieszczenia wielu zdjęć. Są one doskonałym uzupełnieniem opisów. Często to zdjęcia bardziej przemawiają do nas. Szkoda tylko, że są one w większości czarno-białe, ale wynikało to z kosztów. Ciekawostką jest zamieszczenie około dwustu różnych stempli. Doskonale wtapiają się one w całość, a niejednokrotnie wprawiają nas w osłupienie, czy sprawiają, że uśmiechamy się, co przy tego typu pozycji raczej nie występuje zbyt często.

Autorzy opowiadający nam przez ponad godzinę jak powstawała monografia, zakończyli swoje wystąpienie mówiąc iż mają nadzieję, że monografia ta będzie zachętą dla innych badaczy aby szukali nowych wątków, do rozwijania tematów, poprawiania nieścisłości. Są bowiem świadomi tego, że nie jest to dzieło idealne. Starali się jednak napisać, w końcu monografię historyczną, tak by był to normalny ludzki język, by była ona dla nas do przyjęcia, jak się wyrazili, bez "bólów".

No cóż autorzy, autorami, a my, zwykli odbiorcy, po pierwsze cieszymy się z otrzymania monografii kolejnej miejscowości naszego regionu, po drugie będziemy korzystać z przekazanej nam wiedzy, a po trzecie będziemy tą wiedzę rozwijać i przekazywać innym zmuszając ich niejako do nowego spojrzenia na Szklarską Porębę

### **Spotkanie przewodników turystycznych w Ząbkowicach Śląskich**

Dnia 16 kwietnia 2011 roku w ząbkowickim ratuszu spotkali się przewodnicy turystyczni zrzeszeni w Dolnośląskiej Federacji Przewodnickiej. Przybyło niemal sto osób reprezentujących koła we Wrocławiu, Brzegu, Głogowie, Jeleniej Górze, Kłodzku, Legnicy, Świdnicy i Wałbrzychu. Ponieważ spotkanie zostało zaplanowane jako szkole-

nie, zaraz po przywitaniu przez burmistrza Marcina Orzeszka, rozpoczęto prezentacje pokazujące Ząbkowice zarówno od strony historycznej jak i zapoznano wszystkich z propozycją utworzenia Miejskiej Trasy Turystycznej. Pomyślano ją tak by korzystający z niej turysta mógł w krótkim czasie zwiedzić większość zabytków, w tym także do tej pory pomijane przez zwiedzających. Kol. Jerzy Organiściak i Bartek Grygorcewicz prowadzący tę część spotkania nie tylko przekazali nam dużo przydatnych wiadomości, ale wykazali się ogromną wiedzą. Dlatego wszyscy z chęcią wyruszyli na zwiedzanie miasta pod ich okiem. Ze względu na dużą ilość uczestników podzieliliśmy się na dwie grupy. Najpierw wysłuchaliśmy XIX-wiecznej kompozycji muzycznej opracowanej współcześnie na fortepian przez Angelikę Rębowiecką.



Oglądając ratusz z zewnątrz zawsze staramy się dowiedzieć dlaczego na jego ścianach umieszczono tyle różnych ozdób i jakie miało to znaczenie. Wiele z nich omówił nam prowadzący. Nie będę tutaj zdradzał wszystkiego. Podam tylko ciekawostkę dotyczącą napisu na jednej z licznych tablic. Brzmi on następująco: „Obywatelu wstąp do tego urzędu a będziesz dobrze obsłużony”. Aktualne po dzień dzisiejszy. Obecna budowla pochodzi z okresu po wielkim pożarze miasta w roku 1858, kiedy to zginęło ponad dwudziestu mieszkańców Ząbkowic. Nie mogąc unieść ciężaru odbudowy miasto wybiło pamiątkowy medal zbierając w ten sposób fundusze. Trzeba tutaj podkreślić, iż bardzo hojnie okazali się wówczas wrocławianie, finansując połowę, potrzebnych do budowy nowego ratusza wydatków. Dlatego na budowli umieszczono herb Wrocławia i tablicę ze stosownym tekstem.

Naprzeciwko ratusza znajduje się budynek z najstarszą apteką „Pod koroną”. Zachował się, świadczący o tym, przywilej z 1524 roku. Ponieważ żadna trasa turystyczna nie może ominąć Krzywej Wieży, udaliśmy się tam. Faktycznie jest

krzywa. I to bardzo. Odczuwa się to nawet podczas wchodzenia na górę. Warto jednak, mimo wysiłku jaki trzeba ponieść pokonując strome schody, wejść na taras widokowy, z którego rozpościera się rozległy widok.

Obok wieży, służącej kiedyś jako dzwonnica, znajduje się kościół parafialny św. Anny, wzmiankowany już pod koniec XIII wieku. W ołtarzu głównym umieszczono obraz przedstawiający św. Annę Samotrzecią. Do najstarszych elementów wyposażenia należą rzeźba św. Anny i Pieta. Bardzo ciekawym elementem jest ambona, wykonana w roku 1619, o czym świadczy napis na wewnętrznej stronie zwieńczenia wejścia na schody. Wykonano ją na zlecenie ząbkowickiej rady miejskiej w czasach gdy kościół był w rękach ewangelików. Zadanie to powierzono Janowi Grunbergerowi. Uwagę zwraca tu podpora ambony przedstawiająca biblijnego proroka Habakuka z lwem leżącym u jego stóp. Ale głównym powodem dla którego zaszliśmy do świątyni było obejrzenie nagrobka księcia Karola i jego żony Anny Żagańskiej, znajdującego się obecnie w kaplicy Kauffunga. Jest to jedno z piękniejszych dzieł tego typu. Rzeźby przedstawiają parę książęcą, gdzie księżę trzyma w ręku chorągiew z herbem rodowym a na bocznych ścianach nagrobka umieszczono pierwotnie 14 herbów ziem, którymi władali Podiebradowie. Niestety nie wszystkie zachowały się do dnia dzisiejszego. Początkowo tumba stała pośrodku prezbiterium ale w roku 1735 usunięto ją. W miejscu, w którym stała pozostało jedynie wejście do krypty. Może kiedyś uda się ją odrestaurować i przenieść na powrót w miejsce godne takiego obiektu.

Ostatnim elementem na jaki zwróciliśmy uwagę było epitafium wnuka Wita Stwosza, umieszczone już na zewnątrz. Wit Stwosz Młodszy, któremu poświęcono tablice, był synem złotnika ze Zgorzelca. Zmarł podczas pobytu tutaj w trakcie prowadzenia spraw majątkowych swojego dziadka, twórcy słynnego ołtarza w kościele Mariackim w Krakowie.

Obiektem jaki chcieliśmy zobaczyć był kościół i szpital św. Jerzego, obecnie cerkiew prawosławna. Już w 1319 roku wójt ząbkowicki Johann Secklin podarował dom i ziemię celem utworzenia szpitala. Podlegał on zakonowi Bożogrobowców z Nysy. Musimy jednak pamiętać, że w tamtych czasach szpital był czymś w rodzaju przytułku, w

którym opiekowano się ludźmi starszymi, chorymi i biednymi. Szpital w dzisiejszym tego słowa znaczeniu powstał tutaj w 1817 roku i był to pierwszy miejski szpital na Śląsku. Od lat 60-tych XX wieku kościół użytkowany jest przez parafię prawosławną. Niestety dzisiejszy stan tego obiektu pozostawia wiele do życzenia. Jednak tak mała parafia nie jest w stanie własnymi siłami udźwignąć ciężaru odbudowy. Ksiądz Piotr Nikolski przedstawiając nam historię świątyni, omówił także jak odprawiane są msze prawosławne. Co jest najważniejsze w kościele i jak powinniśmy się zachowywać, czyli co nam wolno a czego nie. Jak się okazało były to bardzo potrzebne informacje. Bo czy ktoś wiedział, że nie wolno nikomu dotykać ołtarza. Zastrzeżone to jest wyłącznie dla księdza. Nawet ścieranie kurzu.

Najcenniejszym zabytkiem są tutaj freski odkryte w roku 1931 i 1967. Pierwszy przedstawia cykl pasyjny, natomiast drugi św. Jerzego walczącego ze smokiem. Jest to bardzo ładne wyobrażenie walki, chociaż ksiądz Piotr zwrócił nam uwagę, że św. Jerzy na fresku trzyma w ręku kopię a powinien trzymać włócznię.

Niezwykłą informację ukrywa tablica wmontowana przy wejściu do części pozbawionej dachu, który zawalił się jakiś czas temu. Dowiadujemy się z niej iż przeprowadzono renowację Grobu Pańskiego, który znajdował się kiedyś w świątyni.

Idąc na zamek przechodzimy koło miejsca opisanego przez Sapkowskiego w jego dziele jako „Wieża głupców”. Warownia robi spore wrażenie swoją wielkością. Mimo, że w stanie ruiny jest od lat, wciąż trwa. Nad głównym wejściem do zamku widnieje herb księcia Karola I Podiebrada z datą 1527. Poniżej ślad po tablicy informującej, że książę kazał ufundować zamek przed zagrożeniem tureckim. Ale nikt nie wie tego na pewno gdyż tablica ta zaginęła.

W okresie międzywojennym w wieży zamkowej istniało schronisko młodzieżowe. Oprócz tego swoje miejsce znalazły tam sala teatralna i schron, a także muzeum regionalne utworzone za zgodą ówczesnego właściciela zamku, hrabiego Huberta Deyma.

Początkowo zamek był samodzielną budowlą obronną. W czasach późniejszych, tworzył wspólny system obronny wraz z murami miejskimi. Wiele osób wspomina o ukrytym w zamku skarbie,

jednak nikt go jeszcze nie znalazł gdyż wszystkich przegania wielki czarny pies. Można go odwołać tylko znając odpowiednie hasło. Jak dotąd nikomu się to nie udało. Tak samo zresztą jak nikomu jeszcze nie udało się uwolnić uwięzionej w lochach księżniczki widywanej nocami jako Biała Dama.

Widoczne w pobliżu budynki to dawne zabudowania szpitalne fundacji ewangelickiej. Utworzono wówczas szkołę przygotowania dziewcząt do prac domowych i opiekuńczych. Postawiono 6 budynków szpitalnych, a syn Marianny Orańskiej ufundował dla zakonnicek, których było około 400, dom mieszkalny.

Przechodząc drogą od zamku do kościoła parafialnego idziemy ulicą Wolności, jak dawniej ją nazywano. Wynikało to z faktu wystawienia tu aż pięciu dworów, których właściciele nie podlegali prawom miejskim. Mało tego, posiadali oni także przywilej pędzenia gorzałki i produkcji piwa. Po prawej stronie ulicy mijamy budynki należące kiedyś do fundacji katolickiej. Obie wspomniane fundacje zajmowały się pomocą ludziom. Powstały one po wielkim pożarze miasta w XIX wieku, kiedy to spłonęło 350 domów. Nagle wszyscy potrzebowali pomocy. Okazało się wtedy jak bogaci ludzie mają wielkie serca. Udowodnili oni to przekazując zarówno majątki jak i pieniądze na fundacje.

Najbardziej znanym dworem przy tej ulicy jest dom rycerza Kauffunga zbudowany w roku 1504. Jest on najstarszym mieszkalnym budynkiem w Ząbkowicach. Z pośród wielu właścicieli tego obiektu najbardziej znany był rycerz rozbójnik Kauffung, na którego za dokonane grabieże wydano wyrok śmierci. Obwarował się on jednak w tym właśnie domu i żył spokojnie. Ponieważ był człowiekiem pobożnym, brakowało mu udziału w mszy świętej, kazał przekopać tunel do dzwonnicy kościelnej, którym co jakiś czas przychodził ksiądz by odprawić mszę w domowej kaplicy. Mimo takiej pobożności został kiedyś ujęty i ścięty. Jego żona zapłaciwszy sporą sumę by wykupić głowę męża, długo przechowywała ją w domu.

Ponieważ po wojnie były tu mieszkania, budynek został tak zniszczony, że zastanawiano się nad jego rozbiórką. Wtedy pojawił się pasjonat, pan Józef Glabiszewski, który doprowadził do przeprowadzenia remontu i utworzenia Izby Pamiątek Regionalnych, obecnie nazwanej jego imieniem.

Możemy obejrzeć tutaj wiele eksponatów ale najciekawsze z nich to drewniane rowery, studnia, uratowany przed zniszczeniem krzyż pokutny oraz chyba największa atrakcja tego miejsca, laboratorium dr Frankensteina. To właśnie tutaj pragną zajrzeć wszystkie dzieci by sprawdzić swoją odwagę. Wszyscy znamy złą sławę dr Frankensteina ale czy wszyscy dobrze kojarzymy uczonego. Chyba nie. Bo samo miasto Ząbkowice od powstania do roku 1945 nosiło nazwę Frankenstein. Tak naprawdę bardziej do tych strasznych opowieści pasuje ta z początku XVII wieku kiedy to wybuchła tutaj epidemia dżumy powodując śmierć prawie trzech tysięcy ludzi. Okazało się, że przyczyniła się do tego grupa grabarzy, którzy wykopywali zwłoki i zatruli studnie i inne miejsca. Na szczęście w porę ukrócono ten proceder gdyż jeszcze trochę i byłoby to miasto wymarłe.

Gdy będziemy tutaj warto zwrócić uwagę na starą lampę zachowaną na murze w bramie wejściowej na teren kościoła w. Anny. Widać tutaj jeszcze rury, którymi doprowadzano gaz do tej lampy.

Kolejnym pokazanym nam obiektem był kościół św. Jadwigi Śląskiej w Sadlnie. Ponieważ usytuowano go na wzgórzu o niestabilnym podłożu, wiele razy musiano wznosić nową budowlę, gdyż stara groziła zawaleniem. Pierwotny kościół za patrona miał św. Wita. Obecne wezwanie datuje się od roku 1468. Na belce w rozbieranej starej świątyni odkryto wtedy napis mówiący o ufundowaniu go właśnie przez tą świętą. Istnieje legenda o podróży Jadwigi, podczas której wiatr porwał jej woal. Jadwiga uznając to za znak Boży postanowiła wzniesić w miejscu jego upadku świątynię. Tak też się stało. Zobaczymy tutaj tablicę z napisem informującym o roku ukończenia nowego kościoła (1758). Ale najciekawszy jest obraz umieszczony w ołtarzu. Przedstawia on świętą Jadwigę, modlącą się do Jezusa ukrzyżowanego, który ją błogosławi. Jest to prawdziwa rzadkość. Obraz ten namalował Karl Muller.

Bardzo nas ucieszyło, że dalszy spacer prowadzi w dół, w kierunku mostu Ziębickiego. Radość ta była spowodowana lekkim zmęczeniem. Kamienisty most powstały w połowie XVI wieku ozdobiono rzeźbą Matki Boskiej z Dzieciątkiem. W umieszczonych tu napisach upamiętniono twórcę pomnika, Johanna Hampela oraz jego żonę Annę.

Zaraz za mostem widzimy mury miejskie, w które akurat w tym miejscu wmontowano budynki dawnej fabryki kapeluszy. Zachowało ich się całkiem sporo. Po minięciu ciekawej Wieży Gołębiej (nazwa pochodzi od nazwiska właściciela) doszliśmy do kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego. W miejscu tym Dominikanie założyli klasztor. Ponieważ sporo z nich było Polakami część mszy odprawiali w języku polskim. Trwało to prawie do końca XVII wieku. Kościół ten był nękany pożarami, katastrofami budowlanymi a nawet trzęsieniem ziemi. Na początku XIX wieku zlikwidowano zakon Dominikanów a zabudowania wraz z kościołem przekazano ewangelikom (nie po raz pierwszy). Obecnie zajmują się nimi Siostry Klaryski od Wieczystej Adoracji. Z obiektem tym związane są dwa wydarzenia. Pierwsze miało miejsce w roku 1428 kiedy to miasto zajęły wojska husyckie. Zamordowano wtedy pozostałych tam zakonników. Ciało ojca Jana Budę po zabiciu poćwiartowano, ojca Mikołaja Carpentariusza spalono przed kościołem na stosie ułożonym z obrazów i figur wyniesionych ze świątyni, natomiast diakona Andrzeja Cantorisa przywiązano do drzwi a następnie zabito strzałami z łuku. Doczesne szczątki zakonników znajdują się obecnie w relikwiarzu przy ołtarzu głównym. Drugie wydarzenie miało miejsce podczas wielkiego pożaru miasta i przez niektórych uważane było za cud. Gdy ogień dosięgnął kościoła pastor Hermann Graeve, widząc beznadziejność sytuacji, wszedł do świątyni, upadł na kolana i zaczął się modlić do Boga o ocalenie. Po chwili wiatr zmienił kierunek i ogień ominął świątynię.

Po powrocie do Ratusza, bogatsi o uzyskaną wiedzę, inaczej spojrzeliśmy na wiszący w sali obraz. Jak na początku mało kto zwracał na niego uwagę, tak teraz wprost przeciwnie. Okazał się on być jednym z czterech zaginionych płócien Michała Willmana. Odnaleziono go podczas remontu ratusza w 1993 roku. Po renowacji sfinansowanej przez miasto jest on obecnie ozdobą Sali Ślubów. Aby wyczerpać temat podam, że nosi on tytuł „Obnażenie z szat”.

Podsumowując dzisiejsze szkolenie wszyscy stwierdzili, że było ono niezwykle owocne i wniosło wiele nowego do posiadanej przez przybyłych przewodników wiedzy. Będą oni mogli teraz zaskakiwać prowadzone tu grupy pokazując im te mniej znane lecz ważne w historii miasta miejsca. Swoje zadowolenie z udanej imprezy wyraził tak-

że burmistrz Ząbkowic, pan Marcin Orzeszek. A mnie się wydaje, że w tych wszystkich informacjach godna uwagi, myślę że ważna także dla miasta, jest ta z roku 1966, kiedy to powstał tu Oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Zatem w roku obecnym będziemy obchodzili okrągłą 45 rocznicę i liczymy, że zostanie to odpowiednio uhonorowane.

### **Kwietniowy spacer krajoznawczy**

Komisja Krajoznawcza przy Oddziale PTTK "Sudety Zachodnie" w Jeleniej Górze rozpoczęła tegoroczne piesze spacerunki krajoznawcze. Pierwsza wycieczka odbyła się dnia 23 kwietnia 2011 roku. Uczestnicy wyjechali z Jeleniej Góry pociągiem do Trzcińska. Przejechali długim prawie na 300 metrów tunelem kolejowym, wykonanym jako pierwszy taki obiekt na Śląsku w 1865 roku.



W chwili gdy stanęliśmy na peronie wiadomo już się stało, że wycieczka będzie udana. Niebo było czyste, widoczność wspaniała, a na twarzy poculiśmy ciepłe promienie słoneczne. Zaraz też ruszyliśmy spokojnym spacerkiem podziwiając widoki. Ponieważ długo nie padał deszcz co spowodowało podsuszenie mokradeł, spróbowaliśmy dostać się do miejsca, w którym widoczne są pozostałości kaskady zbudowanej z dużych bloków skalnych. Miejsce to było wykorzystywane do kąpieli. To właśnie obok, w znajdującym się tu dawniej pałacu, próbowano uruchomić sanatorium. Całość miała opierać się na bazie pokładów torfowych występujących za torami kolejowymi. Niestety nic z tego nie wyszło, a pałac nie doczekał dnia dzisiejszego. Byliśmy zadowoleni jako, że normalnie, gdy jest tu mokro i rosną wysokie chwasty, praktycznie nie ma możliwości przedarcia się w to ciekawe miejsce.

Właśnie przez most na Bobrze przejeżdżał samochód. Terkot jaki wywołał wskazywał co najmniej na lokomotywę, a tak naprawdę spowodowane to było drewnianymi belkami, którymi wyłożono

most. W czasie przejazdu ruszają się one co daje charakterystyczny hałas. Tym razem ruszyliśmy niebieskim szlakiem turystycznym, tak by dotrzeć do Husyckich Skał, obchodząc je od dołu. Bo właśnie z dołu widach przepaść do której wpadli podążający tedy uciekinierzy z zamku Sokolec. I właśnie od nich wzięła się obecna nazwa tych skałek. Oczywiście w czasach nam bliższych wykonano barierki ochronne i ustawiono ławeczki. Niestety niewiele z nich zachowało się do dnia dzisiejszego. Ponieważ czasu mieliśmy sporo postanowiliśmy wejść jeszcze na Sokoliki. Skręciliśmy zatem w prawo i szlakiem czerwonym dotarliśmy na sam szczyt. Jak zwykle mijaliśmy wiele osób próbujących swoich sił we wspinaczce. Tereny te są bowiem bardzo popularne wśród wspinaczy. A ze względu na dzisiejszą pogodę nie ma co się dziwić, że aż tak wiele osób zdecydowało się wyjść z domu i dotrzeć w Góry Sokole.

My zaliczając ponad 120 schodów dotarliśmy na szczyt. Rozciąga się stąd wspaniały widok. Jest on zaliczany do jednych z najobszerniejszych w naszej części Sudetów. Lekka mgiełka nie pozwalała w dniu dzisiejszym dostrzec talerzy na Śnieżce. Widać było tylko ich kontury. Ale za to góry bliższe nie miały przed nami żadnych tajemnic. Siedząc na platformie widokowej podziwialiśmy jak poniżej wspinają się młodzi ludzie. Sami nie odważylibyśmy się na taki wyczyn. Lekki wiaterek rozwiewał nam włosy. Po pewnym czasie odczuwając chłodek zeszliśmy na dół i dotarliśmy do Husyckich Skał. Tam za szlakiem koloru czarnego docieramy na szczyt Krzyżnej Góry. Przy barierkach, obok schodków wykutych w skale, widzimy przywiązane owczarka niemieckiego. Niestety nie ma on założonego kagańca i nie wiemy czy możemy bezpiecznie przejść koło niego. Bardzo to nieroztropne pozostawiać w takim miejscu niezabezpieczonego psa. Przecież co chwila przechodzą tutaj rodzice z dziećmi. Wiadomo, że dziecko będzie się bało takiego psa, a ten gdy to wyczuje może zaatakować. Na szczęście tym razem nic się nie stało.

Zamontowany na skale żeliwny krzyż został dostarczony w trzech kawałkach i scalony już na miejscu. W sumie waży on ponad dwie tony. Postawiono go na polecenie księżnej Marianny, która w ten sposób postanowiła uhonorować swojego męża, księcia Wilhelma. Elementy krzyża zostały wykonane w Królewskiej Odlewni w Gliwicach.



Na Krzyżowej Górze widzimy niewielkie fragmenty zamku Sokolec. Ponoć książę Henryk Brodaty, przebywając tu wypatrzył gniazdo sokoła. Kazał zatem nazwać budowany zamek Sokolec. Z obiektem tym związany jest przekaz mówiący o zdradzie jakiej dopuścił się jego właściciel w XV wieku, wydając w ręce biskupa wrocławskiego, zaproszonych wcześniej dowódców husyckich. Było to powodem zniszczenia zamku. Husyci nie wybaczyli takiego czynu. W XIX wieku księżna Marianna kazała uporządkować cały teren i rozpoczęła prace przy odbudowie zamku. Niestety nie zostały one doprowadzone do końca. A widoczne dzisiaj fragmenty murów nie wiadomo czy pochodzą z pierwotnego zamku, czy z okresu tamtej odbudowy.

Na odpoczynek zeszliśmy do schroniska PTTK „Szwajcarka”, którego budynek pierwotnie służył jako domek myśliwski. Wzniesiono go w 1823 roku dla księcia Wilhelma, brata króla Prus. Teren wokół schroniska jest przystosowany do wypoczynku dużej ilości turystów. Wykonano tu nawet miejsce pod bezpieczne palenie ogniska. Jak już wspomniałem dzień był wyjątkowo ciepły więc sporo turystów przybyło tu samochodami. Do schroniska można dojechać drogą dzierżawioną od Lasów Państwowych. W schronisku urządzono bufet, można zatem posilić się na miejscu bez konieczności zabierania ze sobą kanapek.

Gdy odpoczęliśmy zeszliśmy powolutku żółtym szlakiem do Trzcińska. Po drodze minęliśmy budynki Szkoły Wspinaczkowej. Zobaczyliśmy także pozostałości mostu, który kiedyś tu istniał.

Wkrótce przyjechał pociąg i mogliśmy udać się do Jeleniej Góry. Tak oto zakończył się pierwszy w tym sezonie spacer.

### **Wiosenny spacer transgraniczny po Pogórzu Izerskim**

Dnia 28 kwietnia 2011 roku odbyła się piesza wycieczka przyrodnicza zorganizowana przez Stowarzyszenie Południowo-Zachodnie Forum Samorządu Terytorialnego "Pogranicze" w Lubaniu, Regionalne Centrum Edukacji Ekologicznej - Oddział MiPBP w Lubaniu i Nadleśnictwo Świeradów, we współpracy z partnerem niemieckim, którym jest Christlich-Soziales Bildungswerk Sachsen e. V. z Miltitz.

To już VI edycja wspólnych polsko-niemieckich wycieczek, podczas których miłośnicy przyrody, zarówno z Saksonii jak i Dolnego Śląska, poznają piękno ukryte w lasach. Tym razem wyruszone w okolice Lubania, gdzie znajduje się wiele wygasłych wulkanów. Chociaż wszyscy wiedzą, że wydobywa się tu skały bazaltowe, to mało kto kojarzy ten fakt z wulkanami. Nawet w najsmielszych wyobrażeniach nie dociera to do nas. Bo czyż jakaś górka o wysokości 400 m. n. p. m. może przypominać stożek wulkaniczny. No nie bardzo. Zwłaszcza, że dzisiaj wszystko jest porośnięte drzewami. Ale okazuje się iż dawniej góry te były trzykrotnie wyższe.

Wyruszając z Lubania przemknęliśmy koło dziury w ziemi będącej największą kopalnią bazaltów w Polsce. To tutaj w wyrobisku "Księginki" mogliśmy przekonać się jak wyglądają skały bazaltowe i zobaczyć jak się je pozyskuje. A trzeba wiedzieć, że opuszczone wyrobiska kopalniane stają się naturalnymi zbiornikami wody. Są one bowiem nieprzepuszczalne, co znaczy, że woda opadowa, która się tu dostanie już stąd nie wypłynie. Chyba, że odparuje ogrzana promieniami słonecznymi. Oglądane złożo zostało oszacowane na około 90 mln ton skał. Obecnie ta jak i inne kopalnie zostało zakupione przez firmę specjalizującą się w budowie dróg.



Przy siedzibie Leśnictwa Przylesie dołączył do nas podleśniczy Krzysztof Magierecki. Od tej pory mogliśmy być pewni, że wyjdziemy z lasu na powrót do cywilizacji. Pan Krzysztof pokazywał wszystkim różne gatunki drzew, tłumacząc jak je rozpoznać, bo nie jest to wcale takie łatwe. Ponieważ w oglądanym przez nas lesie gleba jest bardzo żyzna leśnicy mają mnóstwo pracy. Głównie za sprawą zielska zarastającego sadzonki. Niestety rośnie ono szybciej niż drzewa. Gdyby zatem nie kosić trawy to sadzonki szybko zostałyby zagłuszone i cała praca poszłaby na marne.

W wieku XIX, po wycięciu lasu, zaczęto sadzić tutaj świerka, który ma stosunkowo duże przyrosty. Poza tym był on poszukiwanym drzewem dla przemysłu i budownictwa. Obecnie świerk w niektórych rejonach to 90 % nasadzeń. Niestety nie jest to zbyt dobre gdyż gdy trafi się plaga szkodników, to będzie trudno uratować taki las. Wiadomo, że na każdy gatunek drzew „ostrzą sobie zęby” inne szkodniki. Więc gdy las jest różnorodny to zawsze pozostają drzewa, które niekoniecznie muszą im smakować. Obecnie przeprowadza się wielkie wycinki, tak by w pozyskane miejsca zasadzić las mieszany naturalnie kiedyś tu występujący. Niektórzy mają o to pretensje. Ale ponieważ działania takie są normalną gospodarką leśną, nie ma co się burzyć. Las mieszany jest o wiele bardziej wytrzymały i jeśli dawniej taki właśnie tutaj rósł to nie ma co poprawiać natury. Na dzień dzisiejszy wprowadza się do drzewostanu dużo buka, który ze względu na początkowe wzmacnianie systemu korzeniowego, rośnie bardzo powoli. Za ogrodzeniem widzimy piękne okazy jodły. Oznacza to, że powietrze oczyściło się gdyż rosnąca tutaj dawniej jodła wyginęła prawie całkowicie w okresie szybkiego rozwoju przemysłu. Dzisiaj zakłady zatruwające środowisko same padły, a nowootwierane dysponują już nowoczesnymi maszynami, które w znacznym stopniu ograniczają wszelkie zanieczyszczenia. Jednak gdy jodła może już spokojnie rosnąć to w pierwszych latach jej przyrastania leśnicy muszą chronić ją poprzez ogradzanie przed zwierzyną, która chętnie ją zgryza. Jodła jest wyjątkowo smaczna.



Pogoda trafiła nam się wyjątkowo piękna, zatem nie śpieszyliśmy się specjalnie. Wkrótce dotarliśmy do zalanego już przez wodę przedwojennego wyrobiska, z którego jeszcze niedawno czerpano wodę dostarczaną do usytuowanych niedaleko zakładów karnych. Kiedyś mówiono, że są to jedne z najcięższych w Polsce. W zasadzie nie docierało to do nas. Cóż takiego ciężkiego mogło być w zakładach zbudowanych na odludziu. Te-

raz jednak już wiemy o co chodziło. Pani Agnieszka Wierzbicka, która przekazywała nam ciekawe wiadomości, opowiedziała jak wyglądała praca w kamieniołomach, zanim pojawiły się maszyny, pozyskują dzisiaj urobek. Otóż dawniej skały były odkuwane przez ludzi stojących na drabinach. Kuli oni ręcznie specjalne otwory, tak by można było później oderwać duże bloki skalne, które wywożono przy pomocy specjalnych sań. Ponoć taka ręczna praca była tutaj na porządku dziennym jeszcze w latach sześćdziesiątych XX wieku.

Obecnie w wyrobisku tym pływają olbrzymie amury. Pan Krzysztof pokazywał nam jakie, jak rasy wędkarz. Mało rąk mu nie zabrakło. W każdym razie woda ta jest pod opieką Polskiego Związku Wędkarskiego.

Muszę przyznać, że jak się ogląda mapę i czyta Lubański Wielki Las to nie dociera to wcale do nas, że on naprawdę jest wielki. Ale jak dzisiaj sobie po nim chodzimy to mamy już jakieś wyobrażenie o jego wielkości. Kierujemy się teraz stroną góry o nazwie Liściasta. Zanim jednak tam dotrzemy widzimy ciekawe skrzyneczki, które okazują się być pułapkami na korniki. Leśnicy zburzył nam wypracowaną przez lata teorię. Okazuje się, że obecnie, tak jak dawniej, w pułapkach tych umieszcza się feromony mające na celu zwabienie samców, ale same pułapki nie służą już do unicestwiania złapanych samców, bo jak się okazało niewiele to dawało. Dzisiaj na podstawie ilości złapanych komarów prognozuje się ich populację. A do prawdziwej walki z nimi używa się drzew już zaatakowanych przez nie. Zostają one ścięte i pozostawione by komary na nich żerowały. Gdy jest ich już wystarczająco dużo, drzewa te koruje się i spala razem z kornikami. No i znowu przyczyniamy się w ten sposób do zwiększenia efektu cieplarnianego. Trzeba jednak zdecydować co jest ważniejsze. Ewentualne ocieplenie czy takie malusie korniczki.

W trakcie rozmowy dowiedzieliśmy się także, że dzisiaj zupełnie inaczej wygląda sadzenie drzew. Nie ma już potężnych pługów leśnych, a tylko specjalnym urządzeniem wykonujemy mały otworek, w który wsuwa się odpowiednio przygotowaną sadzonkę. I po wszystkim. Żadnej zbędnej ingerencji w podłoże. Ani hałasu, ani smrodu. Super. Również jeśli chodzi o pożary to wygląda na to iż ich ilość znacznie zmalała.

Przy starych słupkach granicznych, wyznaczających obręb Platerówka i obręb Lubań, a jednocześnie granice tych gmin, trafiliśmy na piękny las bukowy. Jednak leśnicy martwią się gdyż są plany utworzenia tutaj nowej kopalni co na pewno doprowadzi do zagłady tego pięknego miejsca. Niestety udokumentowano tutaj złoża bazaltów o wielkości 19 mln ton, a to jest już łakomym kąskiem. Jeżeli do ludzi decydujących o tym nie dotrze iż taka inwestycja na dłuższą metę, przyniesie tylko straty, to w przyszłości nie wiadomo z czego będą żyli zamieszkali tu ludzie. Bo na dzień dzisiejszy nie ma zbyt dużego przemysłu a rolnictwo jest w zaniku. Jedyną wydawałoby się dziedzina mogącą przynosić jakieś dochody jest turystyka. Ale jeżeli zniszczeniu ulegną walory krajoznawcze w postaci pięknych widoków i zielonych lasów to turystyka nie rozwinie się. Cóż wtedy zatem będą robili ludzie by zarobić na życie. Pewnie kto będzie mógł wyjedzie stąd. Tak jak teraz przyjeżdżają tu ludzie z dużych miast, właśnie skuszeni niepowtarzalnymi krajobrazami. Nie martwmy się jednak na zapas. Wszyscy tutaj walczą by zablokować te niecne plany.

Góra Liściasta, na którą dotarliśmy, według geologów była prawdziwym, ziejącym ogniem wulkanem. Teraz to ładne zalesione wzgórze z polaną na szczycie oraz wybudowaną wieżą. Siedzący na niej obserwator wypatruje czy gdzieś się nie pali. Jeśli zauważy coś podejrzanego od razu wszczynają alarm. Zgodnie z procedurami. Zanim jednak osoba mająca tutaj dyżur wdrapie się na górę, zanim przejdzie jej zadyszka, jakiej na pewno nabawi się wchodząc po 154 stopniach, ma okazję poodychać tym świeżym powietrzem. Z czystej ciekawości spytaliśmy się, bo wieża jest z żelbetu, jak taki obiekt wytrzymuje wichury. Okazuje się, że ma ona bardzo duże odchyły, do których trzeba przywyknąć.

Po obejrzeniu starego wyrobiska dotarliśmy do drogi gdzie czekał na nas autobus i przejechaliśmy na przeciwległy koniec Lubania. Druga bowiem część naszego spaceru miała przybliżyć nam dolinę rzeki Łazek. Nie jest to oczywiście wielka rzeka, ale płynie nią czysta woda, a w pobliżu znajduje się także stare wyrobisko. Wydobywano w nim skały kwarcytowe.

Ponoć można napotkać na ślady potwierdzające iż bardzo dawno temu była tutaj płytka zatoka morska. Jednak aby odkryć te ślady trzeba sko-

rzystać z dosyć dobrej lupy. Idąc za płynącą wodą docieramy do nikłych pozostałości po istniejącym tu kiedyś młynie wodnym. Ponoć zachował się przekaz o sprawie sądowej jaką wytoczył właściciel młyna siostrze Magdalenkom. Twierdził on że zakonnice oszukały go i domagał się od nich dodatkowej zapłaty za wykonaną usługę. Nieco poniżej widać wiadukt kolejowy o dwóch łukowych przęsłach. Pod jednym przepływa Łazek, a pod drugim przeprowadzono drogę. Gdyby pójść nią kawałek to doszlibyśmy do domu przy którym rośnie piękna limba posadzona tutaj przez leśniczego. Drzewo to ma już 90 lat. Pani Agnieszka, mieszkanka Radogoszczy, powiedziała nam, że kiedyś miejscowość ta nosiła nazwę Wieś Słowiańska. Faktycznie tak było. Na samym początku. W przekazach można przeczytać, że istniejący tu młyn miał trzy koła. Niestety cały czas nurtuje nas nazwa rzeki: Łazek. Skąd ona się wzięła. Trzeba przyznać, że jest bardzo nietypowa. Nawet jak dla tak krótkiego ciekłu. Ma on tylko 4,4 kilometra długości.

Niebawem oddaliliśmy się od rzeki by dojść do gospodarstwa Leśnictwa Lubań. Jest tu cicho i spokojnie. Urządzono tutaj miejsce pod ognisko i wiatę ze stołami przygotowanymi do odpoczynku. Mogliśmy zatem upiec kiełbaski i posilić się nieco. W budynku obok znajduje się pracownia ceramiczna „Chata za Wsią”, w której pod nadzorem pani Agnieszki Marcinkowskiej, można spróbować swoich sił w lepieniu z gliny ale także w malarstwie.

Po posiłku zwiedziliśmy jeszcze plantację nasiennej jodły. Podziwialiśmy, właśnie kwitnące na czerwono, pigwowce i wiele ciekawych gatunków drzew. Jak to dobrze, że są takie miejsca i że można je odwiedzać. Widać było, że nawet nasi goście z Niemiec byli bardzo zainteresowani. Starali oni się sprawdzać czy dobrze odgadują gatunki drzew. A pomagała im w tym Agnieszka Wadas, tłumacząc wszystkie informacje na niemiecki.

Nie pozostało nam już nic innego jak wsiąść do autobusu, który odwiózł nas do Zgorzelca gdzie pożegnaliśmy się z sąsiadami przy moście Staromiejskim. Do końca była z nami Magda Guła, która zachęcała nas do kolejnej wspólnej wycieczki przyrodniczej, tym razem po Górach Izerkich.

## Szkolenie kierowników RPK PTTK w Krakowie

W roku obecnym czyli 2011 zorganizowano kolejne szkolenie kierowników Regionalnych Pracowni Krajoznawczych Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Tym razem wszyscy przyjechali do Krakowa, miasta które, siłą rzeczy, nie może być traktowane obojętnie. Zamieszkaliśmy w schronisku PTSM "Oleandry". Obiekt ten został zbudowany w 1931 roku, pod nadzorem architekta Ludwika Wariha, według projektu znanego przedwojennego architekta krakowskiego Edwarda Kreislera. Schody wewnętrzne wykonał B. Zuliani. Początkowo budynek ten służył studentom. Ponieważ dawniej nie żałowano w budowanych obiektach miejsc użytkowanych przez wszystkich, toteż nie mieliśmy problemów ze znalezieniem stosownej sali do przeprowadzenie szkolenia.



Ze względu na rolę i rangę RPK w polskim krajoznawstwie, przybył prezes PTTK, kol. Lech Drożdżyński. Niestety ostatnio straciliśmy jedną pracownię i właśnie dlatego prezes podjął temat ochrony naszego dorobku. Nadmienił iż największe znaczenie ma w tym Komisja Krajoznawcza, co oczywiście nie ulega wątpliwości. Wyraził jednak zadowolenie, że w szkoleniu bierze także udział przewodniczący Komisji Historii i Tradycji, kol. Edward Wieczorek. Współpraca wielu komisji statutowych Towarzystwa zawsze jest bardzo pożądana. Prezes naświetlił obecną sytuację PTTK, gdyż ostatnie ustawy w sposób znaczący zmieniają zasady na jakich działa zarówno Towarzystwo jak i jego kadra. Zmiany te są niezwykle niepokojące i niekorzystne. Fakty są takie, że społeczeństwo zmienia swoje nastawienie do turystyki. Staje się bardziej konsumpcyjne. Jednak konsumpcja ta nastawiona jest tylko na doczesność. Nie ma w niej miejsca na sprawy wyższe. Organizowane obecnie wycieczki przeprowadza się byle szybko, byle dalej, byle już. Brak jest w nich często elementów krajoznawczych,

których to młodzi ludzie nie poszukują. Należałoby to zmienić. I tu jest właśnie rola Towarzystwa. Obecnie mamy tyle organizacji działających w turystyce, że chętni do uczestniczenia w życiu turystycznym, ze względu na ten wybór, nie mogą sami podjąć decyzji. Dlatego naszymi działaniami musimy ich do tego zachęcać. A nasze zachęty powinny doprowadzić do aktywnej działalności naszych członków na rzecz innych, gdyż można, jak to ładnie powiedział prezes, być w PTTK bez PTTK – czyli zapisać się i nic więcej.

Ponieważ od dłuższego już czasu, wraz ze zmianami zachodzącymi w naszym kraju, podobne przemiany można zauważyć w PTTK, należy jak najszybciej zmienić formułę działania, zmienić zasady ekonomiczne oraz wzmocnić promocję. Bo jeśli nie zrobimy tego to może być to koniec Towarzystwa. Muszę tu powiedzieć, że my działacze Towarzystwa, widzimy ten zbliżający się koniec. I cieszymy się iż władze naczelne dostrzegły wreszcie to co widać już od dawna. Bo sam „dół” nie da rady uratować tak dużej organizacji. Musi im w tym pomóc zarząd. A chyba nikt nie ma wątpliwości, że nasza organizacja warta jest by nadal istniała i by tak jak kiedyś starała się pracować na opinię wiodącej organizacji turystycznej.

Prezes wspominał o ważnej dla nas imprezie jaką jest XX Przegląd Książki Krajoznawczej i Turystycznej w Poznaniu oraz o kontynuowaniu prac nad kanonami krajoznawczymi poszczególnych regionów. Na koniec powiedział kilka słów o Centralnej Bibliotece jako tej jednostce, która ma czuwać nad zbiorami w RPK. Dlatego należy wciąż prowadzić prace nad archiwizacją naszych zasobów. Musimy przecież wiedzieć czym dysponujemy. A właśnie RPK wyłaniają nam się jako jednostki, w których zbieramy wszelką dokumentację naszej działalności. Bo to, że trzeba dokumentować naszą pracę nie ulega wątpliwości.

Regionalne Pracownie Krajoznawcze, których nasze Towarzystwo posiada dwadzieścia cztery, są niezwykle potrzebne jako miejsce nie tylko gromadzenia księgozbiorów ale także jako miejsce gdzie skupia się działalność krajoznawcza. Jest to działalność prowadzona najczęściej przez opiekunów pracowni, rzadziej przez zespół. Jednak opiekun takiej pracowni posiadającą wiedzę oraz fachowością pomaga korzystającym z tego niezastąpionego źródła wiedzy. Właśnie dlatego Komisja Krajoznawcza ZG PTTK organizuje co-

rocznie kursy podnoszące kwalifikacje tych działaczy. A że nowe czasy wymagają od nas używania nowoczesnych metod archiwizowania posiadanych zbiorów, wciąż musimy przypominać sobie jak obsługiwać zakupiony i zainstalowany program komputerowy. Jak dzięki jego stosowaniu ułatwiać sobie pracę i ją przyspieszać. Jest to niezwykle ważne. Dlatego kol. Maria Janowicz poświęciła sporo czasu na przypomnienie tych zasad. Zwłaszcza, że było tym razem kilka osób dopiero zaczynających prace w pracowniach. Niestety ze względu na ciągłe udoskonalanie programu komputerowego będziemy także musieli co jakiś czas starać się opanować te poprawki. Ale dzięki temu programowi uda się ujednoczyć katalogi we wszystkich pracowniach, tak by korzystający z ich zasobów mieli jednakowy obraz.

Regionalne Pracownie Krajoznawcze to nie miejsce przechowywania zbiorów. To także, a może przede wszystkim miejsce, w którym skupia się całe życie krajoznawcze na danym terenie. To właśnie działacze prowadzący pracownie często są organizatorami różnych imprez krajoznawczych. Często włączają oni do współpracy inne osoby, niekoniecznie zrzeszone w naszym Towarzystwie. Docierają oni także do różnych organizacji i współpracują z władzami samorządowymi. Starają się wciąż by coś nowego działało na ich terenie. Ale niestety bez pieniędzy niewiele można. Nasze Towarzystwo nie jest obecnie dotowane i samo musi pozyskiwać środki finansowe na swoją działalność, która przecież jest skierowana do wszystkich. Oczywiście udaje się pozyskać pewne sumy ale są one niewystarczające. Towarzystwo poprzez Komisje Krajoznawczą stara się wyposażyć pracownie w odpowiedni sprzęt, a także w miarę możliwości pomagać w zakupach nowych pozycji do zbiorów. Jednak, jak to mówią, jest to kropla w morzu potrzeb. Dlatego tym razem przeprowadzono szkolenie ukazujące zasady pozyskiwania środków zewnętrznych na działania podejmowane przez RPK. Oczywiście musi to odbywać się w porozumieniu z Oddziałami, przy których pracownie są umocowane, gdyż same pracownie nie mają osobowości prawnej. Najważniejsze jednak, że są takie możliwości i można z nich korzystać. Nie jest to wcale takie trudne. Tą część szkolenia poprowadziła Jolanta Śledzińska, sekretarz ZG PTTK do Promocji i Kontaktów Zewnętrznych, a więc osoba jak najbardziej kompetentna. Kol. Jolanta uświadomiła wszystkim z jak wielu źródeł można próbować

pozyskać środki finansowe. Ale najważniejsze było pokazanie w formie warsztatów sposobu wypełniania odpowiednich wniosków. Bo właśnie od odpowiedniego wypełnienia wniosku zależy to czy osiągniemy sukces, a więc czy zostaną nam przyznane środki na realizację naszych zamierzeń. Oczywiście musimy najpierw zapoznać się z regulaminami przyznawania tych środków. Są w nich zawarte podstawowe dane, choćby termin złożenia wniosku. Ale najważniejsze jest właściwe wpasowanie zamierzenia w temat dla którego przewidziano te wnioski. Nieraz wydaje się iż jest on absurdalny ale tak nie jest. Dzięki ciekawej prezentacji na ten właśnie temat mogliśmy się przekonać o tym bardzo dobitnie. Dlatego trzeba przyznać: organizowanie takich szkoleń jest jak najbardziej celowe.

Ważnym także jest wzajemne poznawanie poszczególnych pracowni, ich osiągnięć ale i bolączek. Bo przecież większość pracowni prowadzonych jest społecznie. Podstawowym problemem jest kwestia lokalu, który trzeba ogrzać, zapłacić rachunki za prąd itp. Mimo niezaprzeczalnej prawdy o potrzebie istnienia takich pracowni często fakt ich istnienia nie spotyka się ze zrozumieniem. I co najgorsze ma to miejsce nawet w samym Towarzystwie. Jak to zmieniać, jak przekonywać innych by zmienili zdanie? Do kogo kierować swoją ofertę? Właśnie na takie pytania chcieliśmy uzyskać odpowiedzi w części szkolenia, podczas której każdy opiekun pracowni starał się w kilku słowach przedstawić prowadzoną tam działalność. Kol. Małgorzata Pawłowska, nadzorująca prace RPK z ramienia KK, próbowała ukierunkować te wypowiedzi tak by uzyskać sensowny obraz całości. Ale zanim będzie można to uczynić przytoczę jedną z tych wypowiedzi.

Edward Wieczorek z pracowni w Katowicach stwierdził, chyba słusznie, że rola RPK to budowa wizerunku PTTK, to rola ekspercka jeśli chodzi o krajoznawstwo. A tymczasem ma on odczucie iż jest ona sprowadzana do roli zwykłych bibliotekarzy. Czy tak jest? Komisja Krajoznawcza doskonale rozumie odczucia kol. Wieczorka. Niemniej jeśli nie będziemy mieli skatalogowanych zbiorów to co z tego, że je mamy. Przecież nikt, poza prowadzącym pracownię, nie będzie wiedział czym dysponuje. Gdy będą katalogi Towarzystwo nasze będzie miało obraz całościowy co do posiadanych zbiorów, co do ich nie tylko wielkości, bo ta nie zawsze jest najważniejsza, ale co do jej

wartości. Ponieważ na dzień dzisiejszy młodzi ludzie planujący wycieczki nastawiają się głównie na same marsze, pozbawione treści krajoznawczych, nie możemy dopuścić do sytuacji, w której gdy przychodzi do pracowni taki człowiek, by nie mógł on zapoznać się z ciekawostkami znajdującymi się na trasie planowanej wycieczki. Rozumiemy, że kierownik pracowni potrafi szybko z pamięci wymienić wiele interesujących miejsc, wartych zobaczenia ale nie zawsze w pracowni jest ta właściwa osoba. Poza tym jasno wynika z kolejnych wypowiedzi, że w wielu pracowniach ze zbiorów korzystają studenci czy osoby piszące różnego rodzaju prace, chociaż obserwuje się wyraźny spadek zainteresowania zbiorami w stosunku do lat poprzednich. Niestety jest to spowodowane łatwym dostępem do danych poprzez Internet. I mimo, iż te dane nie zawsze są prawidłowe, to jednak często traktowane są jako pewnik. Smutne to ale prawdziwe.

Aby można było porównać prowadzone przez siebie pracownie wybraliśmy się do RPK w Krakowie. Właśnie od niedawna panuje tutaj przejściowy okres „bezkrolewia”. Małgorzata Fedas zrezygnowała z kierowania pracownią, a nowego opiekuna jeszcze nie wyznaczono. Co oczywiście nie świadczy, że nikt nie zajmuje się zbiorami. Opiekuje się nimi Paweł Miśkowiec, który włożył ogrom pracy aby przygotować tegoroczne szkolenie. Dzięki mu za to. Dawniej był tutaj kierownik pracujący na etacie. Niestety gdy w roku 1992 odszedł okazało się iż razem z nim odszedł etat. Około roku 2000 zaczęto katalogować zbiory, które przecież nie zawsze były w tym miejscu. Poza tym pomieszczenie to było wówczas zwykłą graciarnią. Dzięki zrywom zwanym przez Pawła „pospolite ruszenie” udało się je uporządkować, pomalować, położyć wykładzinę. Powoli przybywa sprzętu. W chwili obecnej wymieniane są regały. Prawdę powiedziawszy nie wiem czy nowe, paździerzowe półki będą trwalsze od starych drewnianych. Ze względu na wielkość zbiorów brakuje miejsca. Kiedyś wykorzystywano tu do ogrzewania stary piec. Nie było to jednak rozwiązaniem zbyt dobrym. Dlatego zakupiono grzejnik o którego rozliczenie stoczyła się walka co przyczyniło się do powstania legendy o grzejniku.

Kilka lat temu znaleziono stare księgi inwentarzowe i dlatego sposób katalogowania oraz ekspozycji utrzymano taki jaki był. Obecnie skatalogowano ok. 10 tysięcy woluminów. Więc jeszcze trochę pozostało. Pracy jednak wystarczy na dłużej gdyż pracownia otrzymuje wiele darów.

Podczas pobytu w pracowni kol. Krzysztof Tęcza, w imieniu Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, za dobrą pracę przy wprowadzaniu rekordów i przykładne prowadzenie pracowni, wyróżnił pracownię w Poznaniu i Radomiu. A kierowników: Ewę Kutylę i Pawła Andersa obdarował pięknymi przewodnikami. Komisja ma nadzieję iż pozostali będą brać z nich przykład a osoby wyróżnione dalej będą pracować na tym samym poziomie.

Ponieważ Kol. Jadwiga Witkowska z Olsztyna postanowiła zakończyć swoją działalność w pracowni, a czyniła to bardzo dobrze, uczestnicy szkolenia, by docenić włożoną pracę, obdarowali Koleżankę pięknym albumem, w którym wpisano: „Kol. Jadwidze Witkowskiej. W podziękowaniu za długie lata serdecznej i efektywnej współpracy na szerokim polu działalności Regionalnych Pracowni Krajoznawczych, przebiegającej w koleżeńskiej i przyjacielskiej atmosferze. Jadziu! Jesteś nieocenionym Przyjacielem, znakomitym Krajoznawcą, niezastąpionym orędownikiem popularyzacji wiedzy o Kraju. Z całego serca dziękujemy za lata pięknej współpracy. Kierownicy RPK PTTK”.

Kwiaty jak i upominki kol. Jadwidze Witkowskiej wręczyli prezes Lech Drożdżyński, dyrektor COTG Jerzy Kapłon, przewodniczący Komisji Krajoznawczej Józef Partyka, Małgorzata Pawłowska a życzenia złożyli wszyscy obecni.

Zakładamy, że szkolenie to wniosło wiele nowego oraz przyczyniło się do przypomnienia już posiadanych wiadomości. Mimo to postaramy się by w kwietniu przyszłego roku umieścić w programie szkolenia nie tylko nowości ale także przypomnieć sprawy podstawowe, gdyż przypomnieć nigdy dosyć. Zapraszamy zatem za rok do Kalisza.

Wydawca: Komisja Krajoznawcza Oddziału „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra – kwiecień 2011  
Tekst, redakcja, zdjęcia - Krzysztof Tęcza.  
Pomoc techniczna - Andrzej Mateusiak.  
Adres do korespondencji: tecza20@wp.pl